Nr. 181. Lwów — Czwartek dnia 8 Sierpnia. Rok 1901.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Cyryaka M. — Jermołaja
Jutro: św. Romana i Sek. — Pantałejmona

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów. ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 52
Zachód „ „ 7 m. 18

Długość dnia godzin 14 minut 26
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Ważny zwrot w Danii.

W Danii dokonał się całkowity zwrot wewnętrznych stosunków w polityce krajowej i w kierunku rządu Nastąpiła nowa era, po trzydziestoletnim, systematycznym i wytrwałym przeciwko niej oporze. Czy to wyjdzie na dobre, czy na złe dla Danii, tego wcale nie przesądzamy. Notujemy tylko sam fakt: sędziwy król Chrystyan, po trwających lat trzydzieście, zrazu absolutnych, a potem bardzo konserwatywnych rządach, uległ statecznemu domaganiu się ludności i powierzył ster rządu stronnictwu, mającemu większość w parlamencie. — Król Chrystyan od chwili objęcia tronu, po strasznej klęsce, zadanej jego narodowi w roku 1864 przez Prusaków rozumiał, że aby odrodzić i do nabrania zdrowych sił temu narodowi dopomódz, lepiej jest prowadzić go jedną wolą i siłą, na miłości, sprawiedliwości i rozumie politycznym opartych, aniżeli ulegać naciskowi niedojrzałych i nieodpowiednich wówczas dążeń do systemu parlamentarnego i do związanych z nim, tak pospolitych wszędzie wewnętrznych wstrząśnień, niepokojów i namiętnych walk stronniczych i osobistych. Takie stanowisko monarchy przyniosło Danii rzeczywisty pożytek. Było ono niepopularne, bo nie schlebiało pospolitym hasłom i frazesom, ale wynikało z rozumnego i trafnego ocenienia potrzeb kraju. Król Chrystyan miał odwagę nie zważać na hałaśliwe frazesy, a dążyć świadomie do swego celu t. j. do zastosowania systemu rządowego do rzeczywistego w danym momencie położenia stosunków wewnętrznych Danii. Ta mądra polityka sprowadziła dobrobyt, bogactwo narodowe, ład i spokój wewnętrzny, którym Dania dzisiaj może się pochwalić i za przykład wielu innym krajom służyć.

Historya rozwoju społeczeństw aż nadto dostarcza dowodów, że mogą być bardzo piękne i logiczne teorye w książkach i na katedrach profesorskich głoszone o wyższości i doskonałości tej lub owej formy rządu, lecz w praktyce taka jest tylko dobra i zbawienna, która odpowiada prawdziwym warunkom bytu, potrzeb i moralnego stanu, czyli cywilizacyi danego narodu w danym czasie. Do tego trzeba się stosować i tem się tylko kierować w wyborze systemu rządowego. Nie ma systemu absolutnie dobrego i absolutnie złego. Ten jest dobry, który zaspokaja rzeczywiste i słuszne potrzeby kraju. W tem leży cała mądrość polityczna.

Otóż taki właśnie dowód mądrości politycznej, dowód rozumnej miłości swego narodu, złożył król Chrystyan IX, jako przykład godny uznania i naśladowania. Nad osobiste upodobania i zapatrywania, postawił wyżej wniknięcie w potrzeby i pragnienia swego ludu. Rządził prawie absolutnie, choć był zwolennikiem parlamentaryzmu. Teraz jednak, po latach trzydziestu takich rządów, zdecydował się zadość uczynić wyraźnym pragnieniom narodu, statecznie wyrażanym, przekonawszy się, że dojrzała chwila, w której można już tego zwrotu dokonać bez obawy o przyszłość. Uwolnił stare ministeryum Sehesteda, a wezwał do rządu nowe, zupełnie parlamentarne, pod przewodnictwem prof. Deuntzera. Jest to ogromny, zupełny przewrót w wewnętrznych stosunkach Danii, nowa dla niej era we współczesnym rozwoju społecznym. Król Chrystyan uznał, że w ciągu ostatnich lat trzydziestu zmieniły się powoli warunki, potrzeby i usposobienie ludności i—odpowiednio zmienił system rządowy.

Stopniowo większość rządowa w narodzie ciągle malała. Wyborcy oświadczali się wszędzie za przedstawicielami szerokiego parlamentaryzmu. Klasy robotnicze coraz bardziej przejmowały się ideami socyalizmu, przy zachowaniu jednak spokoju i powagi w swych dążeniach. Gwałtów, bójek, awantur nie było, ale żądania wyrażane były stanowczo. Przy każdej sposobności zaznaczały się w Danii dwa kierunki: głosowano za przedstawicielami zasad bardzo postępowych, a jednocześnie wyrażano cześć, uznanie i przywiązanie do monarchy i jego dynastyi. Żądano zmiany systemu rządowego wytrwale, ale szanowano i ceniono uczciwe i pożyteczne usiłowania monarchy. Wzorowa równowaga umysłów!

Bez rewolucyi tedy, bez żadnych gwałtownych przewrotów, bez krzyków ulicznych, dokonał się w nowożytnej historyi Danii ogromny przewrót, nastąpiła zupełnie nowa era w jej społecznym ustroju. W ciekawym tym procesie wewnętrznym podziwiać należy z jednej strony: dojrzałość polityczną narodu, który legalnemi drogami, bez przewrotów, bez gwałtów dobił się zwrotu w kierownictwie swych potrzeb i rozwoju, — a z drugiej strony: rozum, takt i poczucie obowiązków względem dobra swego kraju ze strony sędziwego, bo 83-letniego monarchy, który ponad swoje przywyknienia i tradycye długoletniego życia, potrafił zrobić z nich ofiarę, byle narodowi i krajowi przynieść pożytek.

I naród i król duński dali w tym wypadku dowód umiarkowania, rozumu politycznego i umiłowania sprawy publicznej.

Nadzieje Krügera.

Dwadzieścia i dwa miesiące toczą się już krwawe zapasy wojenne w południowej Afryce, a jeszcze niepodobna przewidzieć, kiedy się skończą. Wprawdzie pisma angielskie tylko bardzo skąpe wiadomości podają z południowo-afrykańskiego teatru wojny od czasu jak naczelny wódz angielski lord Kitchener zaprowadził bardzo surową cenzurę wszystkich sprawozdań dziennikarskich, a korespondenta dziennika *Daily Mail* wręcz wydalił z obozu, ale ogłaszane peryodycznie przez ministeryum wojny wykazy poległych i rannych przypominają opinii publicznej w Anglii, że krew się wciąż leje obfitą strugą, telegramy zaś rządowe, donoszące o podjazdowych utarczkach, jakkolwiek z reguły stwierdzają wrzekome porażki Boerów, nie wskazują jednak na to, jakoby to były już ostatnie podrygi dogorywającego przeciwnika, skoro on jest jeszcze w stanie przedsiębrać tak częste, a tak zuchwałe wycieczki i podkradać się niemal pod główne kwatery angielskie.

Nadto widać po stronie boerskiej znaczne spotęgowanie zawziętości w sposobie prowadzenia walki. Oto właśnie ostatnimi czasy Kritzinger, dowódzca tych oddziałów boerskich, które wtargnęły do kolonii przylądkowej, ogłosił, że odtąd rozstrzelany zostanie bez sądu każdy kolonista, schwytany na polu walki, tudzież każdy Kafer, który czy to z bronią w ręku, czy bez broni działać będzie przeciw Boerom. Na dowód, że to nie są czcze pogróżki, wystrzelali Boerowie istotnie do nogi oddział kilkunastu kolonistów, zabrany do niewoli. Anglicy obwiniają z tego powodu Boerów o okrucieństwo i gwałcenie praw wojennych, przyjętych przez narody cywilizowane, Boerowie zaś tłómaczą się tem, że Anglia pierwsza pogwałciła zwyczaje i prawa cywilizacyi, podburzając Kafrów do walki przeciw nim, jak gdyby z własnego doświadczenia nie wiedziała o tem, jak krwiożercze instynkta potrafi rozwinąć czarna ludność krajowa, gdy przestanie czuć respekt przed białymi. Doraźnemi egzekucyami chcą zatem Boerowie rzucić postrach na Kafrów i na osadników angielskich, ażeby nie mieszali się do zapasów między nimi a armią angielską.

W parlamencie angielskim oświadczył onegdaj minister kolonii Chamberlain, że ma nadzieję, iż kampania południowo-afrykańska w szybszem tempie będzie się teraz zbliżała ku końcowi i że już z końcem września będzie można część żołnierzy odwołać do domu. Niemal równocześnie jednak padły z ust sędziwego Krügera słowa, z których wnosić można, że do końca wojny jeszcze daleko. Oto bowiem rzekł Krüger, że Boerowie nie prędzej złożą broń, aż Anglia zapewni im zupełną niepodległość, — pozorna zaś niezawisłość pod protektoratem Anglii nie zadowoli ich wcale. A zatem Krüger jeszcze nie zwątpił, lecz ma nadzieję. Jakaż ona być może? Mówiono, że czerpie ją w dziejach Waszyngtona, który ośm lat walczył z Anglią, aż w końcu przecież wywalczył niepodległość dla jej północno-amerykańskich kolonii. Sytuacya jest dziś jednak zupełnie inna [illegible] kańskiej wojny. Kto wie, czy przed studwudziestu laty byłyby Stany Zjednoczone wywalczyły niepodległość, gdyby Francya i Hiszpania nie były im przyszły z pomocą. Jeżeli Krüger liczy na to, że podobny zwrot musi zajść także w sprawie transwalskiej, to może go spotkać gorzkie rozczarowanie. Dwa tylko państwa mogłyby stanąć po stronie Boerów, t. j. Rosya i Stany Zjednoczone, a wszystko wskazuje na to, że żadne z nich nie stanie. Car [illegible] a w Stanach Zjednoczonych opinia publiczna stanowczo nie życzy sobie konfliktu z Anglią. Wobec tego trudno nawet pojąć, w jakim celu wybiera się Krüger właśnie w podróż do Ameryki, a podobno także do Rosyi. Jakże bolesnym będzie dla tego starca zawód, gdy po kilku tygodniach przekona się, że nadzieje jego rozwiały się, a tymczasem w dalekiej ojczyźnie jego śmierć pochłonęła nowe ofiary. A jednak nikt nie jest w stanie wyperswadować mu, że sprawa tego narodu jest przegrana. On wierzy niewzruszenie w przyszłość, a ta wiara jego udziela się także odciętym od świata Boerom, walczącym już od dwóch lat, którzy we wszystkiem spuszczają się na zdanie swego starego, doświadczonego prezydenta. Niezawodnie złożyłby broń, gdyby Krüger taki rozkaz lub taką radę im nadesłał, ale on go dać nie chce.

Koleje miejskie.

Piszą nam z Wiednia, 6 sierpnia:

Dziś rano o 5-tej godzinie została oddana na publiczny użytek ostatnia sekcya kolei miejskich, wiodąca na południowym brzegu kanału Dunaju od głównego pałacu celnego na [illegible] I-go i III-go cyrkułu do Heiligenstadt. Ukończonej dziś kolei żelaznej nie można przypisać ani politycznego, ani strategicznego, ani nawet handlowego znaczenia. W tym względzie nie obudza ona takiego interesu, jak zagajona niedawno tak uroczyście kolej mostarsko-bośniacka z Metkowic do Castelnuovo! Nigdzie wykończona teraz sieć wiedeńskich kolei miejskich nie wywoła rekryminacyi, ani dyskusyi dyplomatycznych. Jednakże z kilku względów wywołuje uwagę.

Najprzód dlatego, ponieważ ustawa o kolejach wiedeńskich, po różnych dawniejszych nieudanych próbach, została przeprowadzona przez gabinet hr. Taaffego w r. 1891, w chwili, gdy po rozbiciu dawnej większości prawicy wskutek zwycięstwa młodoczechów w wyborach ogólnych, nastała nibyto w Izbie poselskiej — anarchia! Rząd hr. Taaffego w tej „anarchicznej“, pozbawionej stałej większości Izbie, przeprowadził tak doniosłe projekta, jak regulacyę waluty, traktaty handlowe z Niemcami i Włochami (na które często sarkano, ale które teraz, gdy się zanosi na wojnę cłową, znajdują coraz liczniejszych zwolenników!) — i także projekt o kolejach wiedeńskich, wymagających przeszło 100 milionów koron, z których to kwoty jednak znaczna część przypadła na kraj i stolicę. Widocznie, stała większość nie jest, jak się wydaje pewnym doktrynerom i wielbicielom parlamentaryzmu à l'anglaise, nieodzownym warunkiem przeprowadzenia pożytecznych rzeczy! Uchwały z 1892, jak miliardowe inwestycye bieżącego roku, świadczą, że czasem w parlamentach zupełnie wystarcza większość ad hoc, od przypadku do przypadku — von Fall zu Fall!

Powtóre wykończenie sieci kolei wiedeńskich świadczy chlubnie o rozwoju sztuki inżynierskiej. Od owego czasu, kiedy zamierzono wciągać wagony na szczyt Semmeringu na linach i spuszczać je po drugiej stronie, sztuka ta ogromnie postąpiła naprzód. W Wiedniu wprawdzie nie chodziło o zwalczenie tych trudności, które sprawiały przekopy Semmeringu i góry arulańskiej, lub przeprowadzenie kolei przez Brenner. Trzeba jednak było pokonać innego rodzaju, w pewnym względzie może nie mniejsze przeszkody, wynikające z konieczności budowania toru w ciasnych, czasem i górzystych ulicach, albo też pod brukiem ludnego miasta. Koleje te w znacznej części spoczywają na wiaduktach, na niejednem miejscu w wysokości 5-piętrowej kamienicy, to znowu pociągi przebiegają bardzo długie tunele. To też, kiedy przed 11 laty dostał się do wiadomości publicznej projekt podobny, tradycyjny sceptycyzm Wiedeńczyków otrzymał najlepsze pole popisu. Powątpiewania co do technicznej możliwości przeprowadzenia projektu stały na porządku dziennym, odzywały się w mniej lub więcej lichych dowcipach i kupletach tingl-tanglów, a nie ustały, aż dzieło zostało skończone. A zwłaszcza dał się słyszeć ten zarzut, że Wiedeń pierwszy po Londynie doczekał się najrozleglejszej sieci kolei miejskich. Fakt ten stanowi pomyślną wróżbę co do odpowiedniego przeprowadzenia wielkich projektów kolei południowych i kanałów północnych.

Nadzwyczaj bardzo wielkie jest społeczne znaczenie tych kolei dla ludności wiedeńskiej. Dwa ich główne punkta tworzą Heiligenstadt nad Dunajem u stóp Kahlenbergu i Hütteldorf na zachodzie kolei zachodniej. Główne ich sekcye tworzą: linia wzdłuż Wiedenki od gwiazdy Praterstern do Hütteldorfu; linia bulwarów obwodowych (Gürtellinie) od Meidlingu do Heiligenstadt; kolej przedmiejska od Heiligenstadt do Hütteldorfu na dolnej peryferyi miasta; nareszcie zagajona dzisiaj linia kanałowa od [illegible]. Te koleje obiegają w koło stare i nowe miasto [illegible] nału Dunaju. Prócz tego powstała równocześnie zewnętrzna linia, nad brzegiem wielkiego Dunaju (nie kanału) od Heiligenstadt do tak zw. Praterspitz (Donaufer-Bahn) a potem dalej przez Schwechat w wielkim łuku znowu do Hütteldorfu.

Jeden z dzienników tutejszych dziś wykończenie tej sieci kolei nazywa słusznie nowem wskrzeszeniem, rozprzestrzenieniem Wiednia. Dawniej, np. od nabrzeża Franciszka Józefa, albo od Stubenthoru trzeba było tramwajem jechać na daleki dworzec kolei zachodniej, albo Franciszka Józefa, tam, mimo częstych pociągów, znowu czekać kilkanaście minut i dłużej, tak, że wycieczka np. do Hütteldorfu trwała godzinę i dłużej. Teraz z przytykających do Dunaju cyrkułów w ciągu pół godziny, z cyrkułów zachodnich i południowych w ciągu kilkunastu minut Wiedeńczyk dociera do Hütteldorfu, — niejako centralnej stacyi dla ogromnego lasu wiedeńskiego, — sławnego Wiener Wald, który od Dunaju przy Kahlenbergu aż do toru kolei południowej otacza stolicę zielonym zawsze szerokim pasem, pełen siół i will. Na przyszłość więc bardzo znaczna część Wiedeńczyków zamieszka na całe lato na wsi, wśród gór i wonnych dolin, nie wyrzekając się swego zwykłego zatrudnienia w mieście. Przy bajecznej taniości biletów (z wszystkich stacyj kolei miejskich do Hütteldorfu 10 centów 3-ią, 20 centów 2-gą klasą) dobrodziejstwo to staje się przystępnem najszerszym warstwom ludności. Musi to wpłynąć zbawiennie na naprawę sanitarnych stosunków stolicy. Że zaś in sano corpore, mens sano, należałoby przypuszczać, że wpłynie także na moralne i polityczne stosunki!

Piszę te uwagi na tarasie hotelu Helgoland w Weidlingau, pierwszej stacyi za Hütteldorfem. Z tarasu tego spoglądam na pokryte lasami góry. Inna tu panorama, niż z hotelu na Kahlenbergu. Stąd widać niewątpliwie bardzo ciekawe morze kamienic wiedeńskich, które ku północy odgradza ogromna srebrna wstęga Dunaju. Ale nad tem morzem dachów falują ciemne chmury dymu i kurzu. Nie można z Kahlenbergu patrzeć na Wiedeń bez rozmyślania nad zabójczą atmosferą, w której wegetuje półtora miliona ludzi. Tutaj, z tarasu Helgolandu (zasługującego na swą nazwę z powodu ciągłego, chłodnego wietrzyka) nie widać Wiednia. Widać tylko zieleń, z której wychylają się dyskretnie dachy lub wysmukłe wieżyczki will i chat wiejskich. Gdyby nie świst przebiegających doliną pociągów kolei żelaznej, zdawałoby się, że jesteśmy o kilkadziesiąt mil oddaleni od stolicy. Tymczasem 20 minut wystarcza, abym z pomieszkania mego w IX cyrkule dojechał do Helgolandu i vice versa!

Zatarg turecko-francuski.

Wczorajszy telegram z Paryża doniósł — zupełnie niespodzianie, że zanosi się na zerwanie stosunków dyplomatycznych między Francyą a Turcyą, a to z powodu różnicy zdań w sprawie doków w Konstantynopolu. W innych okolicznościach, gdyby chodziło nie o Turcyę, lecz o jakieś inne mocarstwo, któremu drugie państwo grozi krokiem tak stanowczym, jak odwołanie własnego ambasadora, a oddanie paszportów ambasadorowi strony przeciwnej, byłoby powodem do bardzo poważnego zaniepokojenia, gdyż oznaczałoby istotne zagrożenie pokoju europejskiego. Inna rzecz jednak z Turcyą, zwłaszcza, że obecne poróżnienie wywołał spór o kwestyę nie mającą właściwie znaczenia politycznego. Jest to raczej — zupełnie jak niedawny spór o poczty europejskie w Turcyi, — osobista sprawa sułtana, który obawia się o swoje bezpieczeństwo, jeżeli stosunki komunikacyjne w stolicy tureckiej będą zbyt ułatwione cudzoziemcom. Z powodu tych obaw władzcy tureckiego, rząd jego postanowił cofnąć rozmaite ulgi, przyznane od lat wielu „Kompanii portowej i dokowej“ w Konstantynopolu, której akcyonaryuszami są przeważnie Francuzi.

Ambasador francuski Constans, człowiek znany ze swej energii, zaprotestował przeciw takiemu ukróceniu praw z dawna nabytych, a gdy przedstawienia jego nie odniosły skutku, zaproponował francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych Delcassému, aby go odwołał z Carogrodu, oraz zwrócił paszporty ambasadorowi tureckiemu w Paryżu Munir-bejowi. Jak sądzą w Paryżu, Delcassé ma zamiar od-

---

32)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Po długiej pauzie, generał von Miller ozwał się dosyć niepewnym głosem:

— Musimy coś jeszcze postanowić... z tymi... z tymi zakonnikami!...

— Prawda! — przyznał Wagenfeld i umilkł.

Oficerowie spojrzeli po sobie, niby oddając sobie wzajem pierwszeństwo słowa. Wagenfeld zachmurzył się, a chcąc dodać bodźca rozprawom, rzucił rozkazująco:

— Rotmistrz von Kasten niech wyrazi swoje zdanie.

Rotmistrz drgnął, potarł czoło i zaczął z cicha:

— Zakonnicy?!... Lepiej bodaj ich tu wcale nie było... to złe duchy tej warowni... Zdrady można się od nich każdej chwili spodziewać!... Te... te ich opowieści, te bajdy, które wpajają w służbę.... w naszych nawet żołnierzy.... mogą nam załogę zdemoralizować.... Na takie matactwo trzeba znaleźć sposób!... Proponuję ich osadzić w lochach, uniemożliwić znoszenie się z kimkolwiek.... zamknąć.... zamurować.... a w razie potrzeby w pień wyciąć!...

Rotmistrz zwolna się zapalał — głos jego przechodził w chrapliwy szept, ziejący nienawiścią — w oczach roztliły mu się jakieś ponure ognie, ręce ku przodowi wyciągnął, jakby chciał gryzącą go zmorę zdusić, zadławić....

Wzruszenie rotmistrza udzieliło się w jednej chwili zebranym. Czoła okryły się zmarszczkami, zacisnęły szczęki, oblicza pobladły, w sinawe strojąc się wypieki, z ócz trysnęły błyskawice — zemsty. Zemsty za ten spokój pogardliwy okazywany im przez zakonników, za tę wiarę, która nigdy nie dała im zadrżeć z trwogi.... za to zapamiętanie, za te śpiewy, które drażniły pruskich oficerów, za te światła w kościele.... za te nabożeństwa!...

Rotmistrz von Kasten odsapnął ciężko i zaczął gwałtownie:

— Tak, wyciąć ich w pień!... To nasz jedyny ratunek!... Inaczej zginąć nam przyjdzie, albo.... albo poddać się nieprzyjacielowi!!.. Raz przynajmniej trzeba już zburzyć to gniazdo szerszeni.... Takie jest moje zdanie.... bo ja ich ścierpieć nie mogę!... Ja pozwalam sobie dziwić się dobroci Najjaśniejszego Fryderyka, że... zezwolił na utrzymanie ich na miejscu!...

— Jestem tego samego zdania! — podchwycił gorączkowo pułkownik Freiburg. — Ja gotów jestem walczyć zawsze do upadłego, krew przelać, gdy zajdzie tego potrzeba... ale.. nie... z takim wrogiem!... Za nic tu ręczyć nie można!... Udają posłuszeństwo, pokorę... a kto wie, czy nie utrzymują stosunków z nieprzyjacielem!... Między żołnierzami jest wielu katolików... Co katolików!!... Wczoraj złapałem gefrejtera mego szwadronu, Sachsa, jak skradał się tam do nich... Zdawało mi się z początku, że może idzie przez ciekawość!... Gdzie tam!!... Wchodzi... pada na kolana!!... Modli się tam u nich!... Mało tego! Przechodzi ten... ten ich stary herszt... Sachs podsuwa się i całuje kraj jego szaty!... Nicpoń! Poszedł, naturalnie, na chleb i wodę!... Lecz to jest przerażające, bezprzykładne!... To propaganda jezuicka!... Zdemoralizują nam wojsko!...

— To uniemożliwia obronę! — wtrącił generał von Miller.

— Grozi wzięciem we dwa ognie!! — wmieszał się pułkownik Avisfort. — Kto wie, czy Paulini nie mają jakiego podziemnego korytarza!... Ani się spostrzeżemy, jak nam tu, w okopy i fosy, wprowadzą powstańców czy francuską armię!... Trzeba Częstochowę oczyścić co prędzej. Przedewszystkiem, wypędzić tę całą hołotę, która się licho wie po co kręci około zakonników, a potem... i na nich samych sposób znaleźć...

Wagenfeld milczał. Czoło tarł niespokojnie i wahał się z wypowiedzeniem ostatecznego swego słowa. Rozumiał dobrze, że i von Kasten i obadwaj pułkownicy i Miller mają racyę, że mówią tak jak on sam myśli... że... gdyby nie ci, Paulini... to obrona Częstochowy w nim samym nie budziłaby trwogi, grozy, tego dziwnego lęku, któremu się ostać nie mógł. Ich trzeba zgnieść, ich trzeba rozumu nauczyć... ich trzeba się pozbyć!... Ale jak!?... Wagenfeld nie wątpił o tem, że oni... gotowi są pójść pod miecz bez słowa skargi, bez jęku, bez oporu... i tego się bał. Ta ich bezsilność, ta ufność bijąca z ich twarzy... obezwładniała pruskiego generała...

Członkowie rady wojennej długo czekali. Wagenfeld przemógł się i, klasnąwszy w ręce, rzekł do stojącego u drzwi ordynansa.

— Zawołać tu przeora Paulinów!

Ordynans wyszedł. Nastała długa pauza zanim w drzwiach refektarza ukazała się wysmukła postać starca, spowitego białym habitem. Oczy pruskich oficerów utkwiły swe ognie w zakonniku i odwróciły się!... Wagenfeld ozwał się surowo.

— Kazałem wezwać przeora!...

— Tak jest! — odrzekł mnich głosem spokojnym, a poważnie brzmiącym. — Przeor stawić się nie może, odprawia bowiem wieczorne pacierze!...

Wagenfeld rzucił się rozdrażniony na krześle.

— Cóż to?!... Opór!!?... Kto waży się nie słuchać moich rozkazów?!... Ja was nauczę!... Nie wiecie, kto tu ma władzę!?...

— Wiemy generale! — ozwał się mnich. — Bóg!...

— Cha, cha! — wybuchnął nagle Miller. — Można się z nimi dogadać!...

Wagenfeld zagryzł wargi i syknął przez zęby.

— Ja was proszę, abyście mi tu kazań nie prawili! Zachowajcie sobie ewangelię dla siebie!... Bo ja wam pokażę, jak się odpowiada pruskiemu oficerowi!... Dosyć tego!... Potrzebny mi jest przeor! Chcę mu powiedzieć, co rada postanawia z wami uczynić.... i jakich chce wam udzielić ostrzeżeń!... Wołać przeora! Marsz!...

Zakonnik nie ruszył się z miejsca. Wzrok jasny, pogodny zwrócił na Wagenfelda i rzekł cicho:

— Przeor teraz przybyć nie może! Lecz proszę, mówcie, panie jenerale — ja mu słowa wasze powtórzę!...

— Więc bunt!?... Dobrze!... Daję wam pół godziny czasu na zebranie się przed odwachem.... tam was okują i zostaniecie osadzeni w lochu!... Nadto, z góry wam zapowiadam, że ktoby się opierał, na kogo bodaj cień podejrzenia padnie, że ma z nieprzyjacielem konszachty, ten będzie wisiał!.. Każę takiego poćwiartować!... Pójdziecie do lochu! Na chleb i wodę! My, tu, nie potrzebujemy waszych błogosławieństw! Rozumiecie! Tam dla was miejsce!

Zakonnik słuchał nieporuszenie. Ani jeden muskuł w twarzy jego nie drgnął. Gdy Wagenfeld skończył, dając znak ordynansowi, aby wyprowadził mnicha, ten nagle zafrasował się czegoś i, odpychając zlekka żołdaka — rzekł z prostotą:

— A kościół?!

Wagenfeld pobladł — niespodziewane to pytanie wzburzyło go.

— Słuchaj!... Szczurze klasztorny!... Nie wyprowadzaj mnie z cierpliwości!... Kościół?!... W waszym kościele my sami będziemy odprawiali nabożeństwa!... Precz z nim!...

Ordynans chwycił za ramię zakonnika i wypchnął go za drzwi. Oficerowie wybuchnęli śmiechem szyderczym.

— Znakomicie było powiedziane! — zauważył generał von Miller.

— Swietnie! — Doskonale! — Inaczej z nimi nie można! — rozległy się pojedyncze głosy.

— On mi śmie o Bogu mówić! — burzył się Wagenfeld. — Wstrętne stworzenia! Dobrze, że nam tu o cudzie jakim nie opowiedział. Niech sobie siedzą pod kluczem!... Pan, pułkowniku Freiburg, zajmie się nimi! Kompanię piechoty pod bronią i przeprowadzić ich! Niechże pan tylko uważa, aby loch nie miał drugiego wyjścia! Pod drzwiami postawić im straże... W razie czego, niech strzelają prosto w łeb! Tak, tak, zaraz się lżej odetchnie!... Tu inaczej nie można!... Tacy to gorsi od nieprzyjaciela!... Wierzcie mi, panowie, z ochotą poszedłbym dalej.. i nie pożałowałbym im ołowiu... atoli muszę wyrzec się tej myśli, chociaż prawo wojenne uprawnia mnie do wydawania wyroków i zwoływania sądu wojennego!... Właściwie nie wiadomo jeszcze, jaki obrót wziąć mogą losy wojny. Armia rosyjska stoi w pogotowiu, może Francuzów powstrzymać... a w takim razie bezwątpienia wytępienie Paulinów byłoby nam nie na rękę!... Oni tu mają szczególniejsze jakieś zachowanie, do tego miejsca zabobon prostaków przywiązuje najdziwaczniejsze podania, setki rozmaitych legend... Poszłyby skargi do Berlina, protesty nawet do Rzymu... Rozwaga nakazuje pohamować nasz słuszny gniew... Ale, jeżeliby się co okazało... to pierwszy będę nieugiętym!... No, no... zresztą pobyt nasz tutaj... zawsze się opłaci... skarb pruski zyska niespodziewany zasiłek, bo czy tak losy pokierują, czy inaczej... skarby wyjadą do Berlina, tam im będzie i bezpieczniej i wygodniej...

(Ciąg dalszy nastąpi).

wołać Constansa, nie mianując na razie następcy jego. Ta forma byłaby nieco łagodniejsza, albowiem nie byłoby zerwania stosunków dyplomatycznych, gdyż ambasador turecki nie opuściłby Paryża, a także cały personal ambasady francuskiej pozostałby w Carogrodzie; jedynie nie byłoby samego ambasadora. Jest to przyjęta w dyplomacyi forma okazania niezadowolenia. Porta jednak już się zastanawia nad sposobami załagodzenia tego zatargu, który od razu przybrał ostrą formę. Niezawodnie, jak bywało w wielu już podobnych wypadkach, powiedzie się Porcie stosownemi ustępstwami usunąć trudności, które sama wywołała.

Co i o czem piszą.

Dr. Włodzimierz Bugiel podaje w *Dzienniku poznańskim*, że w stolicy wyspy Jawy, Batawii, ukazała się w języku niemieckim trzytomowa praca Polaka dr. M. Raciborskiego p. t. „Pasożytnicze algi i grzyby Jawy“.

„Autor pracował bądź w głębi lasów jawajskich, bądź w botanicznym instytucie wyspy Jawy, znajdującym się w Buitenzorgu. Ten instytut właśnie wydał jego pracę. O ile zaszczytną i cenną jest ona, niech zaświadczy jeden tylko fakt: dotychczas znała holenderska nauka nie więcej jak 23 gatunki pasożytniczych grzybów i alg na Jawie, dr. Raciborski zaś odkrył i opisał po raz pierwszy 101 gatunków. Z wielką przyjemnością zauważy każdy Polak, wertujący ową książkę, iż prawie wszystkie nazwy rodzin zaczerpnął dr. Raciborski z literatury polskiej, a w szczególności z dzieł naszych trzech wieszczów. W pierwszym tomie na 5 nowych rodzin cztery brzmią: Weneda, Elsinoe, Philimena, Aldona. W drugim na 9 nowych rodzin 8 nazw jest pochodzenia polskiego. Więc: Balladyna, Anhellia, Lambro, Konradya, Goplana, Skierka, Kordyana, Beniowska. W trzecim są trzy nowe rodziny, z tych dwie zwą się: Irydyonia i Mendogia.

I to są wszystko pasożyty, grzyby, może trujące — wszystkie razem w jednej kobiałce: Balladyna obok Aldony i Wenedy. Co też czasami przychodzi do głowy panom przyrodnikom!

*

Pan Grabiec, stały kronikarz *Nowej Reformy*, opowiada w tem piśmie, że spotkał go na ulicy jego znajomy p. Hilary i zawołał:

— Ale teraz nie puszczę pana tak prędko; zabieram do siebie na śniadanie, co?

Złoty Grabiec nie sprzeciwiał się wcale, pomyślał tylko, że p. Hilary, który miał na sobie garnitur prosto z igły, przez zapomnienie zostawił wędę w kieszeni starego ubrania. Byliśmy właśnie na ulicy Karmelickiej, a ponieważ mieliśmy śniadanie spożyć u Wenzla, więc pan Hilary, jako dobry amfitryon, zabawiał mnie przez drogę rozmową.

— Ależ pędzi, jak szalony! — zawołał, wskazując na wóz tramwaju. — Stanowczo zbyt szybka jazda.

— Zapaliliśmy się na szybkość. Wybory na przykład jeszcze szybciej pójdą, aby się tylko nie spóźnić.

P. Hilary stanął, chwycił mnie za guzik i szepnął tajemniczo:

— Ja będę kandydował.

— Pan? Gratuluję.

— Dziękuję — odrzekł p. Hilary. — Na razie proszę o tajemnicę, później o poparcie, a przy wyborach o głos.

— Ja nie posiadam ani biernego, ani czynnego prawa wyborczego...

P. Hilary milczał, ale na twarzy jego malowało się wyraźne rozczarowanie. Szedł obok mnie powolnym krokiem, aż nagle koło kościoła Karmelitów uderzył się w czoło i zawołał:

— Zapomniałem na śmierć! Mam być o jedynastej u adwokata; ostatni dzień do wniesienia skargi pod grozą przedawnienia. Daruj pan, że natychmiast odejdę, ale „vis major“, konieczność. Oczywiście śniadanko nie przepadło, co się odwlecze, to nie uciecze.

I pobiegł czemprędzej, a ja, zostawszy sam, żałowałem, że p. Hilaremu nie wypłatałem figla. Trzeba było tajemniczem milczeniem odpowiedzieć na prośbę jego o mój głos przy wyborach, zjeść śniadanie u Wenzla, a dopiero przy pożegnaniu przyznać się do grzechu. Pocieszam się w tej chwili nadzieją, że znajdzie się taki dowcipniś, który weźmie p. Hilarego w podobny sposób na kawał.

A cóż to mówię, że nikt, jeno wstecznicy zdobywają głosy wódką i kiełbasą i że nikt oprócz Maćków i Wasylów nie żałuje, gdy nie dostanie poczęstunku?

Z izby sądowej.

Lwów 7 sierpnia.

(Rozruchy uliczne we Lwowie).

W uzupełnieniu sprawozdania z rozprawy wczorajszej podajemy jeszcze kilka szczegółów z przesłuchania oskarżonych. Otóż przy tem przesłuchaniu słusznem okazało się twierdzenie aktu oskarżenia, że w ekscesach ulicznych we Lwowie brali czynny udział sami nicponie, którym szło o swawolę, nie o pracę, prawie połowa bowiem z oskarżonych była już karana za różne przestępstwa. Prawie wszyscy wypierają się zarzuconej im winy, a każdy znajduje inne wytłómaczenie na pytanie, jakim sposobem znalazł się na miejscu rozruchów. Komendacki uciekał tamtędy z deską na opał, Tomaszewski myślał, że to muzyka idzie, Dula znalazł się tam w stanie pijanym, inni szli tam właśnie spotkać się z towarzyszami lub biegli rozbrajać i uspokajać. Większa część z nich składa winę podżegania na jakichś nieznanych „żydków“.

Ciekawym oskarżonym jest małoletni chłopaczek Nęcki, który tłómaczy się z miną bardzo rezolutną. Opowiada, że wmieszał się w tłum; jakiś robotnik podał mu polano i kazał tłuc szyby. On potem korzystając z tego, że ów robotnik odwrócił się, porzucił polano, i wtedy właśnie aresztował go policyant. Przewodniczący tak temu jak i reszcie oskarżonych rzuca uwagę, że są świadkowie, którzy co innego zeznają. Na to jednak oskarżeni wzruszają ramionami i gotowi są przysięgać na swą niewinność.

Osk. Hałuszka, tęgi robotnik o śniadej cerze i bujnym zaroście, broni swej sprawy z niezwykłą werwą. Ma widocznie przygotowaną mowę, którą zaczyna od słów:

Jestem zarobnikiem, który się z pracy rąk utrzymuje i nienaganny żywot prowadzi.

Przewodniczący przerywa mu: No, no, a wszakże przy wojsku byłeś karany za zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała.

Osk. Bo było tam dwóch Hałuszków, jeden urodzony w r. 1858, a drugi w r. 1865, i to ten drugi był karany, a nie ja.

Oskarżony powiada, że do rozruchów zachęcały „same żydki“, potrącając wszystkich i uciekając, gdy się zbliżali policyanci. Twierdzi również, że był pijany i dlatego może się zapomniał, czego żałuje, bo ma żonę i dzieci, które pozostaną bez opieki, gdy on będzie odsiadywał karę.

Przewodniczący przypomina oskarżonemu, że on właśnie przewrócił stragan z chlebem na placu Krakowskim, na co oskarżony powiada, że to prawdopodobnie tłum go potrącił.

Osk. Szpaczkowski, który miał zachęcać do odbijania jednego z aresztowanych, twierdzi, że zaszło tu nieporozumienie. Widział on jak żydzi poszturkiwali jakiegoś człowieka i wołał: „nie dać go!“, a policyant wziął i to za podniecanie do rozruchów.

Osk. Stanisławski, którego aresztowano z kamieniem w ręku, powiada, że ten kamień podniósł nie do wybijania szyb, lecz dla obrony przeciwko żydom z Krakowskiego, którzy się na niego kupą rzucili.

Osk. Stecera, obwiniony o podburzanie robotników w Skniłowie i Zubrzy do strejku, powiada, że czynił to chyba będąc pijanym. Co do swego oddalenia z roboty, to twierdzi, że mu się rzeczywiście stała krzywda, gdyż nie dość, że niewinnie został odprawiony, ale jeszcze nie zapłacono mu całej zarobionej przezeń kwoty.

Osk. Weissgeber, wspólnik Stecery, wypiera się, żeby czatował nocą na Bukowskiego w celu zabicia go, przeczy także, jakoby mu groził śmiercią, powiedział tylko, że „za niego siedzieć będzie w Brygidkach“.

Oskarżeni Łazarewicz i Karpiak, którym akt oskarżenia zarzuca atak na okna konsulatu rosyjskiego dnia 30 kwietnia, wypierają się winy, a osobliwie pierwszy zachowuje się tak, jak gdyby oskarżenie odczuwał jako nadzwyczajną krzywdę.

Oskarżeni siedzą w trzech rzędach ławek; prawie wszyscy ubrani w wyszarzane i poplamione ubranie miejskie, tylko dwóch nosi kitle aresztanckie, a jeden Gliński, ów służący, który miał okraść Czytelnię akademicką w Krakowie, a potem „incognito“ przyjechał do Lwowa, ubrany jest bardziej elegancko.

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się przesłuchaniem jako świadka komisarza policyi p. Des Logesa. Ekscesów żadnych świadek nie widział. Gdy do policyi dano znać, że na placu Strzeleckim tłum rzucił się na stragany, świadek udał się tam z kilku ajentami, ale stragany zastał już uprzątnięte i słyszał tylko, że jakimś przekupniom wyrządzono szkodę na 12 zł. Potem sam poradził tłumowi zebranemu w Rynku, aby wysłał deputacyę do prezydenta miasta, co się też stało. Gdy jednak tłum chciał ruszyć przed namiestnictwo, świadek zamknął policyą kilka prowadzących w tę stronę ulic, aby tam ciżby nie dopuścić. Poszła więc tam tylko tak, jak do magistratu, deputacya. Ponieważ deputacyi powiedziano w magistracie, że o dwunastej będzie robota, zebrały się o tym czasie w Rynku znowu tłumy i znowu wysłano deputacyę, której oświadczono, że teraz tylko mała część może dostać robotę. Tu zjawił się inż. Mokłowski i za nim tłum znowu pociągnął przed namiestnictwo za deputacyą, lecz znowu go zatrzymano. Potem po przemówieniu p. Mokłowskiego tłum się powoli rozszedł. O tem, że równocześnie w mieście wybijano szyby, dowiedział się świadek od komendanta placu p. Panatowskiego, sam jednak awantur żadnych nie widział, gdyż w grupach tłumu, oddanych jego pieczy, panował spokój.

Podobnie zeznają ajenci policyjni Guckler i Weinstock. Ostatni z nich aresztował osk. Serdeńkę, który krzyczał „hurra“, a aresztowany stawiał opór władzy, rzucił się na ziemię, prowokując tym sposobem tłum do stawania w jego obronie.

W sprawie tego samego oskarżonego zeznają także straganiarze z placu Strzeleckiego Berl Farb i Chaja Deutsch. Opowiadają jak Serdeńko położył się na ziemię, aby się nie dać wziąć, a w tłumie krzyczano: „nie dać go, odbić!“ Farbowi zabrano ze straganu z 200 kilkunastu bochenków, Deutschowej 25. Ci, co zabrali chleb, uciekali z nim w dalsze uliczki.

Obrońca dr. Gross (do Deutschowej). Czy inni przekupnie na placu Strzeleckim uciekali w chwili, gdy tłum wpadł na stragany?

Św. Nie, zostali na miejscu.

Obr. A czy pani została także i sprzedawała dalej swoje pieczywo?

Św. Tak jest.

Wesołość budzi na sali swemi zeznaniami pomocnik piekarski, Back, izraelita, który przypadkowo przybył na miejsce rozruchów i wziął energiczny udział w uspokajaniu i aresztowaniu ekscedentów. On to głównie obciąża osk. Serdeńkę. Opowiada, jak jakiegoś policyanta obalili ludzie na ziemię, jak krzyknął do niego: „Panie, ta pan masz przy sobie szablę, broń się!“ I sam „złapał“ za swoją laskę i krzyczał: „ja jestem ajentem policyjnym, jak który mnie tu czepi, to ja go zaraz z laską przybiję“. Potem, gdy zaczęło już być gorąco, świadek „zrobił, żeby mógł prędko pójść do domu“, to znaczy uciekł.

Inny świadek Freiman, zeznaje, że widział, jak Serdeńko stał na boku, gryzł wzięty widocznie ze stragana chleb, śmiał się i świstał.

Policyant Huk poznaje Serdeńkę, którego aresztował na rozkaz ajenta Weinstocka, przyczem został zraniony kamieniem w ucho.

Świadek agent policyi Finkelstein, obciąża w swych zeznaniach Serdeńkę, Szpaczkowskiego, Hałuszkę i Dulę. Ten ostatni, lubo dozorca domu, a więc posiadający zatrudnienie, w stanie nawpół pijanym, widocznie zaraził się okrzykami tłumu, bo, gdy agent kazał mu zejść z drogi, on zaczął krzyczeć: „Ja chcę chleba, ja chcę pracy“, chociaż stojąca obok żona reflektowała go. Przyznaje świadek, że te wykrzykniki Duli nie miały charakteru prowokującego tłumu, były tylko prostą krnąbrnością.

Po pauzie kilkunastominutowej przesłuchiwano świadka dra Moszyńskiego, adjunkta sądowego. Szedł on obok tłumu razem z inżynierem Piżlem i starał się sobie zapamiętać hersztów, aby ich wskazać potem policyi. Niebezpieczeństwo dla ludzi podczas ekscesów było wielkie, ponieważ wszystkie kamienie i drągi biły wprost w parterowe szyby. Ilekroć jakaś większa szyba pękła, tłum wybuchał okrzykami radości. Potem świadek zaalarmował odwach wojskowy na placu św. Ducha, który też rozprószył tłum. Głównych hersztów świadek stracił z oczu, natomiast wskazał dwóch innych ekscedentów, między nimi Komendackiego, który szedł z przodu tłumu, wymachując deską, na której był przylepiony zielony afisz, i potem rozbił szybę w sklepie p. Gubrynowicza.

Przew. Czy uderzenie było rozmyślne?

Św. Tak jest, bo podniósł deskę i uderzył nią w szybę wystawową; potem gdy zbliżyło się wojsko, Komendacki porzucił deskę i chciał uciekać.

Następnie przesłuchano kilku żołnierzy policyjnych, którzy obciążają swemi zeznaniami różnych oskarżonych, aresztowanych przez nich podczas rozruchów. Niektórzy oskarżeni kłócą się z tymi świadkami, zarzucają im albo krzywoprzysięstwo albo brutalne obchodzenie się z nimi w aresztach policyjnych. Św. Schlaffenberg, ajent policyi, zeznaje, że paru ekscedentów aresztował na doniesienie studentów gimnazyalnych, lecz potem sam znalazł przy nich kamienie.

Św. Schart, introligator, słyszał, jak osk. Ostapczuk wołał: „wybijać żydom szyby“ i potem wskazał go policyi.

Św. Brand, uczeń gimnazyalny, zeznaje, że widział jak jeden z oskarżonych, Dreń, bił na ul. Źródlanej szyby.

Św. Günsberg, agent policyjny, aresztował Diaka na doniesienie jakiegoś szynkarza, któremu Diak miał bić szyby.

Na tem przerwał przewodniczący rozprawę do dnia następnego.

Ruch przedwyborczy.

Ludowcy, zebrani dnia 4 b. m. w Krakowie uchwalili na krakowską kuryę wiejską postawić ponownie kandydaturę b. posła Franciszka Wójcika.

Również odbyło się tam w niedzielę zgromadzenie partyi narodowo-antisemickiej w sprawie wyborów z wiejskiej kuryi krakowskiej. Kandydat gospodarz Ptak oświadczył, że kandydaturę cofa. Uchwalono popierać ks. Szpondra, a usilnie zwalczać kandydaturę Wójcika.

Członkowie wydziału Rady powiatowej w Bóbrce zwołali na dzień 30 z. m. zgromadzenie przedwyborcze. Przewodniczył marszałek powiatu i dotychczasowy poseł z kuryi wiejskiej p. Witołd Niezabitowski. Oświadczył on, że obecnie już nie kandyduje i zaproponował kandydaturę Stanisława hr. Mycielskiego. Zebrani wśród oklasków przez aklamacyę propozycyę tę przyjęli i uchwalili przedstawić tę kandydaturę Komitetowi centralnemu do zatwierdzenia.

Sprawozdanie poselskie złożył onegdaj w Bilawcach koło Brodów p. Barwiński. Jak donosi *Ruślan*, licznie zebrani wyborcy wyrazili posłowi jednomyślnie uznanie i podziękę za jego działalność w Sejmie i ogłosili jego kandydaturę na posła do sejmu z kuryi wiejskiej powiatu brodzkiego. Zebranie uchwaliło też utworzyć komitet wyborczy dla popierania tej kandydatury.

Dnia 1 bm. odbyło się w Borszczowie pierwsze zgromadzenie obszerniejszego komitetu powiatowego. Uchwalono jednomyślnie popierać ponowną kandydaturę Mieczysława hr. Borkowskiego na posła z kuryi wiejskiej.

Na zgromadzeniu „Żółkiewskiej *Russkiej* Rady“, odbytem dnia 3 bm. w Żółkwi oświadczył dr. Korol, że „zrazu nie miał zamiaru kandydować do Sejmu, bo i mandat do parlamentu jest dla niego uciążliwym (!), gdyż posłując w Wiedniu, zaniedbuje swą kancelaryę adwokacką; gdy jednak rozpisano wybory do Sejmu, sytuacya złożyła się tak (?), że on „przymuszony“ jest kandydować z żółkiewskiej kuryi wiejskiej.

W kuryi wiejskiej tłumackiej uproszono p. Jana Urbańskiego, prezesa Rady powiatowej, ażeby postawił swą kandydaturę. P. Urbański przyrzekł to uczynić. Dotychczas posłował w tym okręgu p. Tytus Zajączkowski, Rusin ugodowiec.

W tarnopolskiej kuryi wiejskiej komitet powiatowy uchwalił popierać dotychczasowego posła, Juliusza hr. Korytowskiego. Wobec tego hr. Korytowski cofnął swą poprzednią rezygnacyę i kandydaturę swą postawił.

W jasielskiej kuryi wiejskiej najpoważniejsze dotąd szanse ma kandydatura ks. Karola Krementowskiego, proboszcza w Święcanem. Ludowiec Data, dotychczasowy poseł z tej kuryi, ani sam nie kandyduje, ani nie zaleca go jego stronnictwo.

W kołomyjskiej kuryi wiejskiej, gdzie — jak pisaliśmy — ubiega się o mandat dr. Dudykiewicz, moskalofil, uchwalono na posiedzeniu komitetu powiatowego postawić i popierać kandydaturę kniazia Puzyny z Pijudyk. Moskalofila Dudykiewicza zwalcza w tym okręgu radykał dr. Trylowski.

W poniedziałek w lwowskiem stowarzyszeniu katolickich robotników „Jedność“ odbyło się onegdaj liczne zebranie członków w sprawie wyboru posłów do Sejmu z m. Lwowa. Uchwalono w zasadzie popierać 3 posłów z inteligencyi, dalej 1 przemysłowca, 1 handlowca i 1 robotnika. Na pierwszem miejscu postawiono kandydaturę prof. d-ra Rydygiera, przyczem omawiano i inne kandydatury — co do których stanowcza decyzya nastąpi później.

KRONIKA.

Lwów 7 sierpnia.

Wiadomości urzędowe. Starszy komisarz powiatowy w Trembowli Franciszek Ksawery Sheybal, pełniący obowiązki komisarza rządowego gminy trembowelskiej, przeszedł w czasowy stan spoczynku jako urzędnik polityczny, a Cesarz nadał mu przy tej okazyi tytuł starosty.

Wydział krajowy mianował ukończonych słuchaczy inżynieryi Henryka Smulikowskiego, Józefa Nowickiego i Kazimierza Edmunda Skoflegla, praktykantami technicznymi krajowego biura melioracyjnego.

Ks. Bazyli Żołdak, sekretarz metropolitalny wyjeżdża niebawem do Kanady, aby z polecenia ks. metropolity Szeptyckiego zająć się zorganizowaniem tamecznych ruskich parafii.

Cyrk „Victora“ na rogu ulic Zyblikiewicza i Pełczyńskiej daje dziś pierwsze przedstawienie.

Czterdziestu włóczęgów aresztowała dziś policya lwowska po stwierdzeniu, że oni wałęsają się po placach targowych, polując na pugilaresy osób przybyłych na targ za sprawunkami. Aresztowani, są to sami „obcy“, tj. nie przynależni do gminy m. Lwowa, i odznaczają się wstrętem do pracy; niektórzy z nich byli już karani kilkakrotnie za włóczęgostwo i kradzież, oraz policyjnie zabroniono im powracać do Lwowa. Teraz będą znowu po ukaraniu ich aresztem policyjnym odstawieni szupasem do swych gmin przynależności.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Kamionce strumiłowej, Dobromilu, Rawie ruskiej, Krośnie, Brzesku, Kolbuszowej i Horodence na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do końca sierpnia.

Śluby. W Pawłowicach w Poznańskiem odbył się ślub hrabianki Seweryny Mielżyńskiej, córki śp. Józefa, z hr. Ignacym Mielżyńskim, synam Karola i Emilii z hr. Bnińskich. — W San-Remo odbył się ślub panny Maryi Jodkówny, córki właściciela dóbr na Litwie, dr. Jakóba Narkiewicza-Jodki i jego żony, z domu Pieślakówny, z hr. Arturem Pagani z Girgenti w Sycylii.

Ze zdrojowisk. Do Truskawca przybyło w czasie od 15 lipca do 1 sierpnia 490 osób.

Powódź. Z Dobczyc donoszą: Wskutek ulewnych deszczów, wezbrały dnia 4 b. m. górskie dopływy Raby i stały się przyczyną ogromnej powodzi. W wielu miejscach drogi poprzerywane. Na gościńcu Szczyrzyc-Dobczyce w okolicy Dębica przerwana komunikacya, bo wezbrana Stradomka, zwana tu Śreniawą, zazwyczaj mała rzeczułka, dziś zerwała most i przedarła gościniec powiatowy. W Szczyrzycu powódź zabrała z rynku budki targowe i uniosła je — a fale dosięgły blisko murów klasztoru OO. Cystersów. Klęska ta do reszty spustoszyła pola, gdyż w dniu 2 sierpnia szalała tu burza gradowa, sypiąca bryłami lodu wielkości jaja, które wszystko zmłóciły i zbiły na polu i w sadach.

Przeciw gorsetom. Węgierski minister oświaty wydał okólnik zabraniający uczenicom wszystkich zakładów naukowych na Węgrzech nosić sznurówki. Podobne, rozumne bardzo zarządzenie istnieje już także w Rosyi.

Awantury w Basiówce już ustały. Sześćdziesięciu malkontentów wydaliło się, inni w spokoju powrócili do pracy.

Zuchwała kradzież. Wczoraj po południu złodzieje dobrali się za pomocą witrychów do mieszkania p. Kołpaczkiewicza, rewidenta Namiestnictwa i skradli 18 srebrnych łyżek z literami M. K. oraz biżuteryę, wartości ogólnej około tysiąca koron.

Fundacya dla literatów i dziennikarzy. W Warszawie zmarł dnia 25 lipca Ludomir Prószyński, b. obywatel ziemski z gubernii mińskiej, a następnie urzędnik komory warszawskiej, zamiłowany badacz dziejów Słowian południowych, autor kilku prac z życia Słowian. W testamencie, sporządzonym na kilka lat przed śmiercią zapisał on 50.000 rubli na fundusz wieczysty, z którego odsetki mają być wypłacane corocznie spracowanym weteranom literatury i dziennikarstwa polskiego. Legowana suma złożona jest w krakowskiej Kasie oszczędności, a wykonawcą i kuratorem zapisu ustanowił śp. Prószyński Radę m. Krakowa.

Zgon samobójcy. Z Krakowa donoszą, że jednoroczniak Mieczysław Tarnawski, który przed paru dniami wykonał w Krakowie zamach samobójczy, — wczoraj po południu umarł po przeprowadzonej operacyi. (Wczorajszy telegram nasz z Krakowa doniósł, że Tarnawski ma się lepiej i za parę dni opuści szpital).

Jak nam dziś telegrafują, zgon spowodowało niespodziane wystąpienie gangreny.

Pożar zniszczył dnia 2 b. m. na folwarku

---

4)

Za naszych dni

Dramat z powszedniego życia w 3 aktach

Napisał *Mirorski.*

(Ciąg dalszy.)

Majstrowa.

Nie może być, co to znaczy? miałżeby odjechać bez pożegnania?...

Świdrowski.

Pan inżynier wyjechał?

Majster,

(W jednej ręce trzyma świecę, drugą przykłada do czoła).

Matko, oni oboje uciekli...

Majstrowa.

Jezus Marya!

Świdrowski.

Uciekli? oboje? to historya! (Pauza — milczenie).

Roman (do Klary).

Więc stało się! Obawiałem się, ale przecież nie przypuszczałem, żeby tak nagle...

Majster (energicznie).

Trzeba ich ratować, nie trzeba ich puścić — tu nie ma innej rady, panie doktorze, trzeba się udać po pomoc na policyę, trzeba ich ścigać i wrócić...

Roman.

Masz pan słuszność; jest to bolesna konieczność... Dobranoc państwu...

Majstrowa.

Panie doktorze, pozwól, że i ja pójdę, może będę potrzebną dla Mani — bo ją przecie znajdziemy.

Roman (ode drzwi).

I owszem, proszę pani...

Świdrowski.

Pozwolę sobie i ja towarzyszyć państwu, ja się tam umiem obracać, mogę się przydać.

(Roman, majstrowa, Świdrowski wyszli. Majster ciągle trzyma świecę w ręku, siada, patrzy w ziemię. Klara podchodzi do niego, odbiera mu świecę z ręki, stawia na stole środkowym. Majster oczy ręką zasłania — dłuższa pauza).

Majster.

Przepadł, dla nas już przepadł, a co jeszcze z ciebie będzie moja Klaro?!

Klara.

Mój ojcze, ja nie przepadnę; jeżeli jeszcze wyjeżdżam, to dlatego, żebym mogła wrócić i już zostać na zawsze, żeby tu pracować. Dyrektor oznajmił mi już, że zaprowadzą lekarkę dla robotnic fabryki, że cieszyć się będzie, jeżeli ja tę posadę obejmę. Mój ojcze, czy nie masz do mnie zaufania?

Majster.

Zaufanie mam... ale te nowe stosunki, ten nowy zawód, który sobie obrałaś... Czyby jednak przecież nie było lepiej, gdybyś pozostała taką dziewczyną, jak inne, taką córką jak inne.

Scena X.

(Ciż sami, profesor. Profesor wygląda zgnębiony i przelękły; wszedł do pokoju podczas ostatnich słów majstra, rozglądał się i słuchał, potem mówi żałośnie).

Profesor.

Wię tu jej nie ma... (Majster i Klara podchodzą do niego przerażeni).

Majster (z płaczem).

Panie profesorze, my jesteśmy jakby piorunem rażeni.

Klara.

Matka poszła z panem doktorem, zapewne niebawem przyniosą wiadomości, rzecz się wyjaśni — to jakiś wypadek, jakieś nieporozumienie.

Profesor.

Panno Klaro, chcesz mnie jeszcze pocieszać; daj pokój; ojciec to lepiej wie, my wszyscy wiemy. (Bierze majstra za rękę) Widzisz pan, kochany przyjacielu, w życiu się nieraz i tak zdarza, że nie dzieci, ale rodzice, nie młodzi, ale starzy zostają sierotami opuszczonemi. (Upada na stołek) Tak, zdarza się to... (Pauza — poczem podnosi się z trudnością ze stołka, wyciąga obie ręce do majstra i Klary). Dobranoc, dobranoc. Roman zapewne wkrótce wróci do domu... Jeżeli tu wstąpi, to proszę powiedzieć mu, że ja już będę w domu, w mieszkaniu... w swoim pokoju... mam bardzo wiele roboty...

Majster.

Panie profesorze, proszę pozwolić, że odprowadzimy.

Profesor.

O dobrze, dobrze, bardzo wam dziękuję, proszę, chodźmy razem.

Klara.

(Wdziała prędko zarzutkę i kapelusz i bierze profesora pod ramię) Proszę, panie profesorze.

(Wychodzą powoli. — Kurtyna spada).

Akt II.

(W Zurychu. Izdebka Maryi, łóżko za parawanem, nieco książek, kuchenka naftowa, na stoliku talerze, szklanki itd. Drugi stolik, szafka).

Scena 1.

Marya, Karol.

(Marya siedzi przy stoliku, czyta list, potem zakrywa twarz rękami, zaczyna płakać. Wchodzi Karol, ma mały zarost na twarzy).

Karol.

Dzień dobry Maniu. Jestem porządnie zmęczony, tyle mi się naraz roboty zwaliło. Wyobraź sobie, musiałem dzisiaj obrabiać materyał do trzech naszych dzienników i załatwić korespondencye z piętnastu naszemi grupami.

Marya (Sili się na spokój).

Żałuję cię, że się tak zamęczasz.... Oczywiście nie miałeś czasu myśleć o moich prośbach.

Karol.

Moja droga, nie wracajmy do tego; dlaczego mię dręczysz? Powiedziałem ci stanowczo nie — i nie — bo to jest lepiej i dla ciebie i dla mnie. Jesteś moją, ja jestem twoim, my wiemy o tem, nasi przyjaciele wiedzą — a o nieprzyjaciół i o głupich nie dbam. Nie mogę dbać o tych, przeciw którym prowadzę wojnę na śmierć i życie.

Marya (łagodnie).

To wszystko mówisz nieszczerze. Czy nie masz odwagi do otwartości?

Karol.

Maniu, nie mam sobie nic do wyrzucenia.

Marya.

Twoje zasady, twój system, twoje stronnictwo wcale małżeństwa nie znosi, nie zakazuje. Tyle już i ja wiem; mogę ci przytoczyć na dowód ustępy właśnie z tych książek, które są waszą ewangelią. Więc jeżeli mi odmawiasz małżeńskiego związku, to muszą być inne jakieś powody.... Zresztą, czy ja wiem — ja tylko czuję, że jest coś na świecie, coś wisi w powietrzu, co głowy mąci, co serca kraje, co wszystkie ludzkie stosunki zatruwa. A ja się nie chcę truć, nie chcę marnieć, nie chcę ginąć....

Karol (po chwili).

Tak, masz słuszność, nasz system nie zabrania małżeństwa, dopuszcza małżeństwo, ale go nie wymaga, nie narzuca, a przytem przyjmuje zupełną wolność rozwodu, wszelkie zaś dotychczasowe przepisy i formalności uważa za głupstwo i niewolę. Moja droga, chciejże raz zrozumieć, że jesteśmy wolnymi ludźmi, że formuły i przesądy tego świata, skazanego już na zagładę, nie mogą nas krępować, że należy na każdym kroku słowem i czynem, własnem życiem zwalczać niewolę w każdym jej objawie. A nadto, w zastosowaniu do nas obojga, rzecz się tak przedstawia — proszę cię posłuchaj uważnie: ja narażam się i będę się zapewne co raz więcej narażać — nie można przesądzać na jakie drogi, może niebezpieczne, działalność nasza wejdzie. Jeżeli świat dzisiejszy naszego związku formalnie i prawnie nie uznaje, to ja cokolwiek czynię, ciebie na prześladowanie nie narażam, nie pociągam cię w żadne kolizye — ty zostajesz wobec tego świata panną Larowską, a ja sobą — ty nie jesteś ani odpowiedzialną za mnie i wraz ze mną, ani skrępowaną. Ja, jako jeden z przewódzców — a ja chcę być przewódzcą, jest to dla mnie zadaniem życia — ja chcę i muszę być pod każdym względem wolnym i skrajnym. Że ciebie kocham, to sprawa prywatna, osobista, do której nic nikomu, to sprawa tylko między nami. Ty masz prawo do mnie, ale nie do mojego stanowiska, nie do mojej społecznej wolności, nie do zadania mojego życia.

Marya.

(Stanowczo, ale spokojnie, tłumiąc wzburzenie wewnętrzne, mówi z przerwami, dla utrzymania się w spokoju).

Jeżeli mam prawo do ciebie, to chcę, aby to prawo było jawne i uznane. — Tak, jak dotąd — dłużej pozostać nie może — ja tego nie zniosę.... Zresztą i okoliczności na to nie pozwalają. Proszę cię przeczytaj ten list Romana.... (Daje mu list — Karol nie bierze).

Karol.

Cóż pisze?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

hr. Michałowskiego w Wilkowicach pow. ropczyckiego budynki gospodarcze, narzędzia i zbiory tegoroczne. Szkoda wynosi 40.000 K.

Abonenci nasi w miejscowościach położonych na rucie kolejowej między Chyrowem, a Rymanowem otrzymywać będą *Przegląd* nie jak dotąd o godz. 8 rano, lecz dopiero między 9-tą a 11-tą. Zaś do miejscowości, położonych na bocznych rutach pocztowych, mających połączenie od pociągów w Lisku i Ustrzykach, będzie mogło pismo nasze dochodzić dopiero po południu. Opóźnienie to wynika z uszkodzenia nasypu kolejowego między Olszanicą a Ustrzykami, a tem samem czasowego wstrzymania ruchu pociągów nocnych, między Chyrowem a Nowym Zagórzem.

Nowa gubernia. Rząd rosyjski zamierza z części rozległej guberni mińskiej wyłączyć powiat piński oraz części mozyrskiego i owruckiego, należące dziś do guberni wołyńskiej, i dla tych terytoryów utworzyć osobną gubernię poleską z Pińskiem, jako miastem gubernialnem.

Samobójstwo. Dzisiaj w nocy z okna drugiego piętra domu przy ul. Kościelnej l. 15 rzucił się 21-letni syn handlarza skór Berla Erba i padłszy na bruk, natychmiast umarł. Cierpiał on od dawna na epilepsyę i to zapewne popchnęło go do samobójstwa.

W Nowym Sączu w parku miejskim zastrzelił się urzędnik podatkowy z Limanowej Emil Fritz.

Mitręgi na kolei. Z Chyrowa nam piszą: Dnia 6 b. m jechałem rannym pociągiem z Zagórza do Sambora. Ulewa zniszczyła most między Olszanicą i Ustyanową. Trzeba było wysiadać, przez most przechodzić piechotą i z drugiej strony wsiadać do innego pociągu. Pasażerów było bardzo dużo, a jeszcze więcej pakunków i przesyłek pocztowych, ludzi do pomocy bardzo mało, tak, że straciliśmy godzinę czasu. Panowie urzędnicy kolejowi mówili, że dlatego tak mało ludzi do przenoszenia rzeczy, bo żniwa i jarmark w okolicy. — Argumenta to całkiem niewystarczające, bo w takich wypadkach kolej powinna mieć w pogotowiu odpowiedni zastęp ludzi. Wreszcie ruszyliśmy w drogę: byłem pewny, że w Chyrowie zastanę pociąg idący do Sambora, bo opóźnienie nasze wynosiło godzinę i minut 10, a czas zatrzymywania się pociągu w Chyrowie regularnie wynosi 1 godzinę 17 minut. Do Chyrowa przyjechaliśmy o 11 godzinie 34 minut.

Pociąg do Sambora wychodzi regularnie o 11 godz. 33 m., pewny więc byłem, że zaraz dalej pojadę. Któż opisze nietylko moje, lecz wszystkich pasażerów zdziwienie, kiedy wysiadłszy z wagonów, zobaczyliśmy pociąg samborski, wychodzący ze stacyi. Z początku myśleliśmy, że to inny jaki pociąg, ale wkrótce przekonaliśmy się, że to nasz pociąg, że p. urzędnik ruchu nas zignorował i wypuścił pociąg ku Samborowi właśnie w tej samej chwili, kiedy nasz pociąg na stacyę zajeżdżał. Dlaczego to się stało? I jak można nie uwzględnić tego, że ze wszystkich pociągów na tej linii przychodzi ten pociąg do Chyrowa z minutą później? Zmuszeni jesteśmy siedzieć teraz tutaj 7 godzin z wielką szkodą dla naszych interesów. Poprostu zrozumieć nie można, jak podobny wypadek mógł się zdarzyć w dobrze urządzonej instytucyi. Wszak na wszystkich kolejach obowiązane są pociągi czekać na połączenie przynajmniej 10 minut, a ten w Chyrowie nawet minuty jednej nie czekał. Wszyscy pasażerowie zanieśli skargę i wpisali się do księgi zażaleń. Mamy nadzieję, że p. Dyrekcya uwzględni, aby podobne wypadki się nie powtarzały.

Maryan Lecher.

Nowy gmach sądowy i kapliczka. Z Zabłotowa nam piszą: W niedzielę 4 b. m. poświęcono nowy budynek c. k. sądu powiatowego, który pobudowano w Zabłotowie, i równocześnie także kapliczkę, obok budynku sądowego postawioną.

Kapliczkę tę pod wezwaniem Matki Bożej Częstochowskiej, wybudowali wspólnym nakładem pracy i pieniędzy prezydent budowy domu sądu budowniczy Śliwiński ze Lwowa, tudzież rękodzielnicy i robotnicy, a to pod protektoratem i opieką pani prezydentowej Tchorznickiej.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele i liczne zastępy wiernych udały się procesyą do kapliczki, której poświęcenia dokonał miejscowy rz. kat. proboszcz ks. Leon Nowicki w asystencyi gr. kat. proboszcza ks. Mikołaja Gelocha. Kapliczka postawiona w miejscu starej, małej, drewnianej i upadkiem grożącej, wykonana jest w całości z kamienia ciosowego, w stylu gotyckim, pokryta zaś szklistą dachówką. — Następnie poświęcono budynek sądowy. Wygląda on zewnątrz okazale, a wewnątrz jest doskonale urządzony. [illegible] wyborny rozkład zarówno biur, jak cel więziennych. W uroczystości poświęcenia kaplicy i budynku sądowego brali udział oprócz reprezentantów miejscowych władz, instytucyi i stanów, prezydent Tchorznicki z małżonką, prezydent sądu obwod. Kunzek i starosta Pawlikowski z Kołomyi, marszałek Moysa, starosta Zulauf, zwierzchni kierownik budowy radzca Skowron, budowniczy Śliwiński i [illegible] rękodzielnicy [illegible]. Uroczystość zakończyła się obiadem, podczas którego [illegible] uczestników, [illegible] w gorących słowach [illegible] obywatelskiej.

Przepisy paszportowe na granicy rosyjskiej. Od kilku dni zmieniono na granicy rosyjskiej sposób odbierania paszportów od przejeżdżających z zagranicy do Rosyi podróżnych, mianowicie, zamiast odbierania paszportów w wagonach, dokonywane to jest przy wejściu do sali rewizyjnej. Od kilku tygodni [illegible] na wszystkich rosyjskich komorach granicznych nowy rygor paszportowy, polegający na tem, że osoby, przejeżdżające granicę za osobnem świadectwem, opłacają całkowitą należytość paszportową w kwocie 20 rubli, gdy dotychczas, po wydaniu osobnego świadectwa [illegible] wydania [illegible] przenosił [illegible] przejeżdżało się granicę za opłatą tylko stempla w kwocie 50 kopiejek. Oprócz tego [illegible] opóźnienia [illegible] nie są [illegible] opłacie za nowo-rozpoczęte półrocze całkowitej należytości paszportowej.

Szczęśliwie ocalony. Przed kilku dniami próbował niejaki Eugeniusz Keller, drukarz, przejść [illegible] z [illegible] strony na [illegible] po drodze, [illegible] do wczora. [illegible] o pomoc, ale [illegible] przez [illegible] dnia [illegible] głód [illegible] turyści [illegible] miejsce, [illegible] Umieszczono go [illegible] do [illegible] w Lewoczy. Przyszedł on już do zdrowia i wkrótce ma szpital opuścić.

Skandal wśród greckiej arystokracyi. Dzienniki ateńskie przynoszą obszerne opisy zajścia, jakie się wydarzyło w sobotę w Kifissii, gdzie przebywa w lecie arystokracya ateńska. Minister spraw zagranicznych wydał tam w restauracyi ogrodowej wielki obiad na cześć trzeciego syna królewskiego, ks. Mikołaja. Na obiad zaproszono ministrów i wiele wybitnych osób z żonami. Zaledwie rozpoczął się obiad, wpadł widocznie w stanie pijanym ks. Muruzi, który jeszcze przed miesiącem służył w greckiej armii, jako oficer kawaleryi, i rzucił się wprost na adjutanta książęcego, porucznika Pallisa, porwał go za gardło i począł dusić. Wtedy zerwał się ks. Mikołaj i laską dwukrotnie uderzył Muruzego tak silnie, że ten padł na ziemię. Przyszedłszy nieco do przytomności, chciał Muruzi rzucić się na księcia, ale książę odepchnął go, poczem kilku obecnych przytrzymało Muruzego i zapobiegło dalszym zajściom. Muruzego odwieziono do domu jednego z jego krewnych, skąd wysłał on Pallissowi sekundantów, ale tych aresztowano. Równocześnie zarządził minister wojny aresztowanie Muruzego, ale policya dotąd tego nie wykonała. Powodem napadu Muruzego na Pallisa było to, iż Pallis niedawno radził ks. Mikołajowi, aby nie wstępował do pewnego lokalu, gdyż Muruzi przychodzi tam zwykle pijany, a przeto obawiać się można przykrego zajścia. Muruzi oświadcza, iż najpierw otrzymać musi satysfakcyę od Pallisa, a potem dobrowolnie stawi się przed sądem.

Żebractwo połączone z popisywaniem się chorobą i kalectwem, szerzy się we Lwowie coraz natarczywiej. Po rogach ulic i zaułkach, na chodnikach rozsiadają się i rozkładają żebracy, wystawiając na widok publiczny swe wstrętne rany. Obnażone na pół ciało ich pokryte jest grubą warstwą brudu; w tym samym stopniu niechlujstwa trzymane są i rany. Na skwerach i w ogrodach na przechodzącą i siedzącą publiczność czyha również falanga żebraków. Ba! mieszkaniec Lwowa nie ma nawet spokoju i w domu, a bezczelność wyzyskiwaczy doszła do tego stopnia, że wciskają się do podwórz i sklepów, choć na drzwiach widzą tabliczkę Towarzystwa miłosierdzia, mającą ochraniać od wyzysku, dokonywanego przez próżniaków.

Ten wzrost żebraniny w obrębie miasta przynosi poczwórną szkodę: 1) przyzwyczaja całe zastępy próżniaków do ciągłego życia bez pracy; 2) chwilowe cierpienia wyzyskiwaczy, wystawiane w celu wywoływania litości, zamienia w chroniczną, przysparzając społeczeństwu zastępów kalek; 3) naraża wielu na straty materyalne, bo nagabywany natrętnie, wspiera najniepotrzebniej wyzysk i 4) zraża ogół do tak potrzebnej instytucyi, jak Towarzystwo miłosierdzia i inne pokrewne mu zakłady, albowjem niejeden mówi: — Pocóż mam opłacać tam wkładkę roczną, kiedy i tak żebractwo mię napastuje?...

Wspaniały kościół, najpiękniejszy w Stanach Zjednoczonych, a zbudowany wyłącznie przez Polaków z drobnych składek, poświęcił 21 lipca delegat apostolski ks. kardynał Mastinelli. Świątynia ta znajduje się w mieście Milwaukee w stanie Wisconsin. Zbudowano ją, jak się przekonujemy z nadesłanego nam rysunku, prawdziwie po amerykańsku, a więc jest olbrzymia, następnie składa się z czterech frontonów greckich, a każdy fronton obok kolumn jońskich ma bogate okna gotyckie; nad temi czterema frontonami wznosi się kolosalna kopuła renesansowa. Z jednej strony tej świątyni, która już jest taką mieszaniną stylów, wysuwa się przedłużenie kościoła, tworzące główną nawę; to przedłużenie kończy się dwiema wieżami, znacznie niższemi od kopuły i uciętemi prawie płasko. Parter tej głównej nawy i wież ma pilastry jońskie, a okna gotyckie, wyższe zaś piętra wież są renesansowe. Główne zaś wejście do kościoła jest znowu w najczystszym stylu greckim.

Jubileuszowe przedstawienia wagnerowskie w Bayreuth są w tym roku niezwykle wspaniałe. „Fliegender Holländer", wystawiony po raz pierwszy na tej scenie, miał ogromnie wiele zyskać dzięki umiejętnej reżyseryi, a najgorętszym wielbicielom Wagnera wydało się, że nie widzieli dotąd tej opery, takie silne robiła teraz na nich wrażenie. Podobnie przedstawienie „Walkyryi" wywiera wrażenie niezapomniane. — Sam obchód dwudziestej piątej rocznicy otwarcia teatru w Bayreuth odbył się bardzo prosto, miał niemal prywatny charakter. Prezydent miasta złożył pani Cosimie Wagnerowej życzenia w ogrodzie jej willi Wahnfried, na co wdowa po mistrzu odpowiedziała przemową. Na śniadaniu, danem przez panią Cosimę dla artystów, którzy brali udział w przedstawieniach tetralogii 1876 roku, znalazło się tylko czterech śpiewaków z Albertem Niemannem na czele: inni nie żyją. Z trzech żyjących artystek była obecną pani Materna, zdaniem gospodyni domu, największa wagnerowska śpiewaczka, jaką po dziś dzień słyszano. Szóstym gościem był kapelmistrz Hans Richter.

Jego książęca mość śpi jeszcze! Z Frankfurtu donoszą: Komornik sądowy miał zrobić szacunek urządzenia w pewnym pensyonacie, który zmieniał właściciela. Oszacował więc już wartość wszystkich pokojów, tylko drzwi do jednego z najwspanialszych apartamentów zastał zamknięte. Nie pozwolono mu wejść, mówiąc: „Nie możesz pan wejść, jego książęca mość śpi jeszcze". Ale oczekiwanie trwało długo. Koło południa zjawiło się dwóch panów, którzy oznajmili właścicielowi pensyonatu, że życzą sobie mówić z jego książęcą mością, poczem na ponowną propozycyę oczekiwania oznajmili, że misya ich nie znosi zwłoki, gdyż są agentami policyi i mają polecenie zabrania jego książęcej mości do więzienia, jest on bowiem niebezpiecznym, oddawna poszukiwanym rzezimieszkiem, operującym w Niemczech pod przybranym tytułem „księcia von Sayn-Witgenstein". Z zawodu był to kelner bez miejsca. Wielu kupców frankfurckich padło ofiarą tego oszusta.

Sprzedaż pamiątki. Biblię, na którą królowa Wiktorya i książę Albert przysięgali sobie miłość i wierność w dniu zaślubin, sprzedano teraz z licytacyi. Zmarła królowa darowała ją pastorowi Johnowi Sleathowi, dziekanowi kaplicy królewskiej, a ten wystawił ją teraz na sprzedaż z młotka. Biblię zaczęto licytować od 1 funta szterlinga, a sprzedano ją za 40 gwinei (około 1000 koron). Czego też już nie licytują!

Hodowla wężów jest najnowszym pomysłem spekulacyjnego Amerykanina. Pod Frankfurtem, w stanie Indyana, założona została wielka ferma, której właściciele hodują węże, ze względu na ich sadło, z którego wyrabia się bardzo poszukiwany przez garbarnie olej. Liczba hodowanych okazów wynosi kilka tysięcy.

Zmarli. W Krakowie Józefa z Tolusiewiczów Kauczyńska, żona profesora Uniwersytetu Jagellońskiego, lat 44.

Ofiary. Na odbudowę spalonych części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Juliuszek i Ignaś Janiccy z Sanoka (z prośbą o opiekę Matki Najświętszej i zdrowie dla siebie i rodziców) 10 K.; M. J. i St. S. ze Stecowy (z podziękowaniem za doznaną łaskę i polecając dzieci opiece Matki Boskiej) 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 13, w poł. + 19 R. Bar. 759. Spada. Pogodnie.

Niewybredna.

Jaś (płacząc). — Mamo! Michaś znowu nabił mi sińca!... Co za niegrzeczne dziecko! Ale bo też i mamusia przyjmuje bez wyboru wszystko, co jej pierwszy lepszy bocian przyniesie!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę po cenach zniżonych „Dom waryatów" krotochwila w 3 aktach K. Laufsa. — We czwartek po cenach zniżonych „Koralia i Spółka" krotochwila w 3 akt. Valabrégue'a i Hennequin'a, tłum. Sachorowski. — W piątek po raz IIgi „Zgrzebna koszula" (Das grobe Hemd) sztuka w 4 aktach K. Karlweisa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 5 sierpnia.

(Z). Lekkie ożywienie się naszego targu, którego początki widoczne były już w sobotę, trwało dziś w dalszym ciągu. I dzisiaj były renty na pierwszym planie, zwłaszcza węgierska koronowa, która podniosła się w kursie o $^1/_2$%, na $93^1/_2$. Kupowano także austryacką rentą koronową i złotą, a jak onegdaj tak i dziś główną rolę w tych transakcyach odgrywały zakupno na rachunek zagranicznych kapitalistów. Oprócz rent widoczne było także znaczne ożywienie targu walorów bankowych, specyalnie zaś akcyj kredytowych. Mówiono bowiem, że półroczny bilans, jaki ogłosi Zakład kredytowy tymi dniami, wykaże cyfry znacznie korzystniejsze niż powszechnie przypuszczają. Depesze berlińskie były dziś o tyle korzystne, że nie donosiły o żadnem nowem bankructwie.

Kłopoty banku Landaua we Wrocławiu jakoś uregulowane. Dzięki pomocy sześciu zaprzyjaźnionych firm, między innemi firmy Wolheima w Berlinie i Nehreusa w Hamburgu, zawarł bank Landau z wierzycielami swymi układ tego rodzaju, że połowę ich pretensyi zapłacił im teraz gotówką, a oni zobowiązali się czekać na drugą połowę przez rok. Firma więc istnieć będzie nadal. Jeden zajmujący szczegół dotyczący już znanych szacherek bankowych w Niemczech przyniosły dzisiejsze depesze berlińskie. Oto jak wiadomo, przed kilkunastu dniami zbankrutowała fabryka akcyjna Gerharda Terlindenda nad Renem i stwierdzono między innemi, że dyrektor tego przedsiębiorstwa kazał nadrukować kilka tysięcy jego akcyi i te bezwartościowe papiery zastawił w zaprzyjaźnionych bankach za $1^1/_2$ miliona marek. Obecnie wychodzi na jaw, że ten pomysłowy oszust nie tylko pofałszował podpisy na tych akcyach, ale nadto zaopatrzył je urzędową pieczęcią władzy wykonującej nadzór nad towarzystwami akcyjnemi. Matrycę tej stampilii znaleziono w kasie zbiegłego dyrektora.

Z Paryża donoszą, że w tamtejszych sferach rządowych zastanawiają się nad represaliami, jakie Francya powinna zaprowadzić wobec nowych ceł niemieckich. Co się tyczy stosunku handlowego naszej monarchii do Niemiec, to warto zaznaczyć, że ogólna wartość eksportu naszych produktów do Niemiec wynosiła w roku 1899 sumę 896 milionów marek, zaś wartość całego importu niemieckiego do Austro-Węgier wynosiła w tym samym roku 598 milionów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 634·50, węgierskie 642·00, Anglobanki 268·75, Uniony 530·00, Bankvereiny 438·00, Länderbanki 401·00, Ludwiki 427·50, Czerniowieckie 527·00, Elbethale 485·—, Renta papierowa 99·05, srebrna 99·00, austryacka złota 118·65, austr. renta wal. kor. 95·85, węgierska złota 118·65, węgierska renta wal. kor. 93·50, dukat 11·31, 20-franków. 19·03—, 20-markówka 23·46, ruble 2·53—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 6 sierpnia.

Dowozy nowego zboża na dzisiejszym targu były nieznaczne, a ze względu na to, że zapasy starego zboża są już zupełnie wyczerpane, sprzedając stawiali żądania wyższe i ceny pszenicy jakoteż żyta podniosły się o 5—10 h. na 50 kg., odbyt jednak mimo to był ograniczony.

Płacono: pszenicę białą od 0·00 do 0·00 K.; czerwoną 8·30 do 8·55 K., żółtą 8·35 do 8·55 K.; żyto 7·00 do 7·50; jęczmień browarny 0·— do 0·— koron; na kaszę 6·20 do 6·35 K.; owies 6·80 do 7·00 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 25go lipca do 5 sierpnia — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.35 do 7.55, żyto 6.00—6·25, jęczmień browarny 5.75—6.15, jęczmień pastewny 5.15—5.65, owies 6.90—7·05, hreczka 7·80—8·40, kukurudza zeszłoroczna 5.75—6.00, kukurudza nowa 0.00—0.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 7·00—8·00, groch pastewny 6.40—6.55, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 5.50 do 5.80, wyka 6.75—7·00, koniczyna czerwona 48.00 do 55.00, koniczyna biała 25.00—30.00, szwedzka —·—, tymotka 00—00, anyż rosyjski 17.00—17.50, anyż płaski 19.00—20.00, kminek 00.00—0000 rzepak zimowy stary 11·90—12.25, rzepak letni nowy —.00—00.—, lnianka 10.60 do 10·70, nasienie lniane 11·90—12.40, nasienie konopne 8.15—8.40, chmiel 62·50 do 67·50, nafta zwykła 15.00 do 16.00, salonowa 17.00—18.00, łój topiony 36.00 do 36.60, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 36.65—37.15.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Paryż 7 sierpnia. *Gaulois* donosi, że minister spraw zagranicznych Delcassé zawiadomił wczoraj prezydenta ministrów Waldeck-Rousseau, że pragnie przedłożyć radzie gabinetowej sprawę zatargu między Francyą a Turcyą. Nadzwyczajna rada gabinetowa w tej sprawie odbędzie się w Rambouillet, gdzie obecnie przebywa prezydent Loubet.

Pittsburg 7 sierpnia. Prezydent związku robotników z fabryk stali, Shaffer, oznajmił, że dnia 10 bm. zarządzi powszechny strejk robotników stalowych, w razie jeżeli do tego czasu spór ich z przedsiębiorcami nie będzie załatwiony.

Homburg 7 sierpnia. Pogrzeb cesarzowej Fryderykowej odbędzie się we wtorek w Poczdamie.

Rzym 7 sierpnia. Jak donosi *Tribuna*, zaproponował generalny prokurator w Medyolanum, aby zaniechano skargi przeciw wspólnikom Bresciego, z wyjątkiem Ludwika Granottiego, który ma stanąć przed sądem przysięgłych.

Petersburg 7 sierpnia. Car Mikołaj przyjął wczoraj na osobnej audencyi nadzwyczajne poselstwo sułtana marokkańskiego, które przywiozło mu pismo odręczne sułtana.

Filadelfia 7 sierpnia. Wskutek eksplozyi zawaliło się tu pięć domów. Dziesięć osób poniosło śmierć, przeszło 40 jest rannych.

Berlin 7 sierpnia. Wczoraj wybuchł pożar w gmachu wyższej szkoły rolniczej. Znaczna część gmachu zniszczona. Muzeum ocalało.

Berlin 7 sierpnia. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, że sekretarz stanu dla Alzacyi Puttkamer na własne żądanie otrzymał dymisyę. Następcą jego jest nadprezydent Köhler, w którego miejsce wstąpi szef kancelaryi państwowej baron Wilmowsky.

Berlin 7 sierpnia. Z powodu śmierci cesarzowej Fryderyki zarządzono trzymiesięczną żałobę dworską.

Pekin 7 sierpnia. Biuro Reutera donosi, że według uchwały posłów miało wczoraj nastąpić podpisanie protokołu ich obrad, jednakże poseł angielski Satow zawiadomił innych posłów, że protokołu podpisać nie może; powód niewiadomy. Konferencyę posłów odrzucono na czas nieograniczony.

Nowy Jork 7 sierpnia. Okręty niemieckie w tutejszym porcie na znak żałoby wywiesiły flagi do połowy wysokości.

Dzienniki tutejsze omawiają sympatycznie zgon cesarzowej Fryderykowej. *Tribune* powiada, że śmierć jej okryła żałobą dwa najważniejsza kraje europejskie.

Sydney (Australia) 7 sierpnia. Według doniesienia biura Reutera, zmarła tu jedna osoba na dżumę.

Koloszwar 7 sierpnia. Wczoraj przed południem powtórzyły się demonstracye, zwrócone przeciw policyi. Żandarmi rozproszyli zbiegowisko. Popołudniu przybył tu oddział kawaleryi. Poczyniono odpowiednie zarządzenia, aby zapobiedz rozruchom.

Homburg 7 sierpnia. Telegraficzne kondolencye z powodu zgonu cesarzowej Fryderykowej nadeszły od Papieża i od wszystkich panujących.

Londyn 7 sierpnia. W Izbie lordów oświadczył Lansdowne w odpowiedzi na zapytanie w sprawie Chin, że rząd angielski czuwa troskliwie nad interesami handlowymi i politycznymi Anglii, i niczego w tej mierze nie zaniecha; rząd usiłuje traktować trudne kwestye sporne między Rosyą a Anglią w duchu pojednawczym, a układ angielsko-niemiecki nie odnosi się do Mandżuryi.

San Francisco 7 sierpnia. Próba załatwienia sporu między właścicielami okrętów a zjednoczeniem robotników dokowych drogą sądu polubownego nie udała się. Robotnicy zgłosili ogólny strejk.

Berlin 7 sierpnia. Komisya kryminalna udała się wczoraj do mieszkania redaktora Hamburgera, celem zaaresztowania go, jako mocno podejrzanego o wydanie projektu taryfy celnej londyńskiej gazecie *Financial Chronicle.* Nie było go jednak w domu. Według informacyj lokatorów, Hamburger jeszcze w niedzielę wyjechał za granicę.

Petersburg 7 sierpnia. Na podstawie umowy, zawartej między kolejami rosyjskiemi a austro-węgierskiemi, niebawem będzie zaprowadzona bezpośrednia komunikacya z Petersburga przez Moskwę, Warszawę, Bogumin, Budapeszt do Rjeki, a stąd parowcami węgiersko-chorwackiego Towarzystwa żeglugi do portów adryatyckich Wenecyi lub Ankony.

Konstantynopol 7 sierpnia. Austro-węgierski ambasador br. Calice zwrócił w sposób poważny uwagę tureckiego ministra spraw zagranicznych Tevfika-baszy na kilkakrotne mieszanie się władz tureckich do uchwał międzynarodowej rady sanitarnej.

Ambasador dodał, że w razie gdyby Porta nie zaniechała tego, mocarstwa będą musiały interweniować.

Na prośbę posła serbskiego zwrócił się bar. Calice do Porty w sprawie zabrania przez władze tureckie serbskich przesyłek pocztowych, nadeszłych pocztą austryacką; rząd turecki przyrzekł sprawę tę jak najdokładniej zbadać.

Konstantynopol 7 sierpnia. W zatargu między Francyą a Turcyą chodzi głównie o pretensyę dwóch Francuzów, którym rząd turecki winien około 800.000 funtów tureckich.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 7 sierpnia. Hr. G. Wallis z Wiesz. Br. C. Huszar z Węgier. St. Homolacz z Kutkorza. G. Głogowska z Bojaniec. K. Lobeck z Szwajcaryi. A. Proszewska z Wołynia. O. Kaczanowska i L. Ratković z Wiednia. W. Hojowski z Buczacza. Hr. A. Potocki z Rymanowa.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilsneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 7 sierpnia. L. Deller z Kołomyi. J. Drechsler z Czerniowiec. J. Nestorowicz z Sokala. B. Weinbach z Bukowiny. Z. Parnes z Podwołoczysk. F. Czémer z Berekszaszu. J. Powroźnicka z Jarosławia. L. Thom z Ożeli. Z. Dembowski z Dąbrowy. E. Molitz z Wiednia. J. Gizowscy z Podwysokiego. W. Fehlmer z Kołomyi. N. Grand z Ciemierzyniec. M. Bauer z Tarnopola. T. Rylski z Dublan.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 sierpnia. Br. L. Brükman z Monasterza. J. Jakóbowski z Rosyi. Ks. S. Donarowicz z Borynicz. M. Żebrowska z Olszanicy. J. Slamowa z Brzeżan. K. Skibniewski z Rosyi. J. Rybicki z Janowa. M. Zawistowska z Zastawek. J. Bogusz z Schodnicy. K. Tynowicki z Kijowa. L. Kotarski z Brzeska. K. Pauliczek z Wilna.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 8 sierpnia. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	256.00
" " " " " 1889 3%	248.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	257.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	239.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	81.00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	98.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16·25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 388.50, Clary 40 zł. m. k. 144.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 73.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 60.00, Ofen 40 zł. 156.—, Palffy 40 zł. m. k. 160.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 47.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 201.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.— Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 388.00.

Berlin 7 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 7 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·32. Mąka („Fleur de Paris") 28·60.

Frankfurt 7 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 201·00. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 172·30. Laura 278·80.

Wiedeń 7 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8·24—8·25, na wiosnę 8·61—8·62; żyto na jesień 7·06—7·07, na wiosnę 7·36—7·37; kukurudza na lipiec-sierpień 5·46—5·48, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·56—5·58, na maj-czerwiec 5·37—5·38; owies na jesień 6·51—6·52, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 14·05—14.20, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: spokojna. Pogoda: chłodno i deszcz.

Budapeszt 7 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 8·08—8·09, na kwiecień 8·47—8·48; żyto na październik 6·69—6·70; na kwiecień 0·00—0·00; owies na październik 6·18—6·19, na kwiecień 0·00—0·00; kukurudza na sierpień 5·17—5·18, na wrzesień 5·27—5·28, na na maj (1902) 5·08—5·09. Rzepak na sierpień 13·45—13·55. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: chłodno.

Lwów 7 sierpnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 424·00 do 431·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 525.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·30 do 98·—, 4 proc. los w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·30 do 94·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 96·— do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.— do 92.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·—, $4^1/_2$% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.—. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50* w niedzielę i święta: 8·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*.
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25, 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic. do 15 września codziennie 5·45* i 3·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie.

Rozchód. Rachunek Zysków i strat z działu ogniowego za czas od 1 kwietnia 1900 do 31 marca 1901 r. Przychód.

		K.	h.			K.	h.
I.	Szkody i koszta likwidacyi wypłacone (mniej zwrot od Towarzystw kontrasekuracyjnych)	4,046.338	85	I.	Fundusze przeniesione z r. 1899/900	8,397 748	75
II.	Ogólne wydatki zarządu	1,689.086	73	II.	Fundusz na szkoły nieuregulowane przeniesiony z r. 1899/900 (mniej kontrasekuracya)	529.857	49
III.	Odpisy i inne wydatki	256.761	83	III.	Zebrana premia (mniej kontrasek.)	6,115.728	02
IV.	Rezerwa na szkody nieuregulowane	358.855	71	IV.	Przychód z lokacyi kapitałów	239.735	41
V.	Stan funduszów z końcem roku 1900/1 (z wyjątkiem funduszu emer.)	8,721.788	37	V.	Inne przychody	273.457	02
VI.	Czysta pozostałość	483.690	20				
		15,556.521	69			15,556.521	69

Stan czynny. Rachunek bilansu z działu ogniowego z d. 31 Marca 1901 r. Stan bierny.

		K.	h.			K.	h.
I.	Zapas kasowy z dniem 31/3 1901	157.377	18	I.	Fundusz rezerwowy	5,847.522	90
II.	Rozporządzalne należytości w instytucyach kredytowych i kasach oszczędności	1,197.705	98	II.	Fundusz wyrównawczy	427.972	25
III.	Realność	1,503.500	—	III.	Rezerwa premii (po potrąc. kontrasekuracyi)	2,446.293	22
IV.	Papiery wartościowe według kursu z dnia 31 Marca 1901 roku	5,024.822	65	IV.	Rezerwa na szkoły nieregulowane (po potrąceniu kontrasekuracyi)	358.855	71
V.	Weksle w portfelu	143.568	23	V.	Fundusz emerytalny	1,464.154	66
VI.	Efekta funduszów	136.780	60	VI.	Salda bierne rachunków z towarzystwami kontrasekuracyjnemi	72.960	83
VII.	Salda czynne rachunków z Towarz. kontrasekuracyjnemi	576.875	26	VII.	Różni wierzyciele	265.409	67
VIII.	Zaległości w agenturach i filiach (Salda czynne)	1,447.420	90	VIII.	Kaucye agentów	435.250	70
IX.	Różni dłużnicy	1,633.635	36	IX.	Fundusze	545.171	53
X	Wartość inwentarza po odpisaniu zużycia	90.344	81	X.	Pozostałość	483.690	20
XI.	Efekta kaucyi agentów	435 250	70				
		12,347.281	67			12,347.281	67

Rozchód. Rachunek Zysków i strat z działu gradowego za czas od 1 kwietnia 1900 do 31 marca 1901 r. Przychód.

		K.	h.			K.	h.
I.	Szkody i koszta likwidacyi wypłacone (mniej zwrot od Tow. kontrasek.)	146.174	46	I.	Fundusze przenies. z r. 1899/1900	1,990 398	03
II.	Ogólne wydatki zarządu	45.877	35	II.	Zebrane premie (mniej kontrasek.)	403.057	23
III.	Odpisy i inne wydatki	37.175	40	III.	Przychód z lokacyi kapitałów	1.399	67
IV.	Rezerwa na szkody nieuregulowane	—	—	IV.	Inne przychody	38.367	16
V.	Stan funduszów z końcem roku 1900/1901	1,989.372	05				
VI.	Czysta pozostałość	215 122	88				
		2,433.222	09			2,433.222	09

Stan czynny. Rachunek bilansu z działu gradowego z d. 31 Marca 1901 r. Stan bierny.

		K.	h.			K.	h.
I.	Zapas kasowy z dnia 31 Marca 1901 r.	7.493	09	I.	Fundusz rezerwowy	1,989.372	05
II.	Rozporządzalne należytości w instytucyach kredytowych i kas. oszcz.	8,580	96	II.	Różni wierzyciele	2.003	74
III.	Papiery wartościowe według kursu z d. 31 Marca 1901 r.	1,260.345	72	III.	Czysta pozostałość	215.122	83
IV.	Weksle z portfelu	84.129	17				
V.	Różni dłużnicy	801.703	96				
VI.	Wartość inwentarza	297	90				
VII.	Niepokryty niedobór z lat dawn.	543.947	82				
		2,206.498	62			2,206.498	62

Kraków, dnia 31 marca 1901 r.

DYREKCYA:
Zenon Słonecki. Ignacy Głażewski. Dr. Gustaw Romer.
Naczelnik central. biura rachunkow.: *Wiktor Gablenz.*

KOMISYA RACHUNKOWA:
Włodz. Gniewosz. Mieczysław Urbański. Michał Garapich.
Klemens Dzieduszycki. A. Potocki.

Rozdział pozostałości.

	K.	h.	Razem K.	h.	Dział ogniow. K.	h.	Dział grad. K.	h.
Pozostałość z roku 1900/1901			698 818	08	483.690	20	215.122	88
Z tego przeznacza się na:								
1. Fundusz na remuneracye			65.308	58				
2. Dodacyę funduszu zapomogowego dla wdów			13.769	36				
3. Dotacyę funduszu specyalnego			36.718	62	115.796	56		
4. 12% zwrotu dla członków	783.702	93						
mniej dopełnienie z funduszu wyrównawczego	415.809	29	367.893	64	367.893	64		
5. Pokrycie niedoobru z lat dawnych w dziale gradowym			215.122	88			215.122	88
			698.818	08	483.690	20	215.122	88

(Przedruk nie będzie płacony).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.